Listopad

Dzieci ponownie wybrały się do lasu. Dlaczego tak często tam chodzą? Czy to dlatego, że mają blisko, dosłownie tuż za ogrodzeniem? Czy dlatego, że to najkrótsza droga prowadząca do przedszkola? Może dlatego, że w lesie Shila – ich dobra wróżka czuła się tak swobodnie i nie musiała ciągle udawać, że jest zwykłym psem ze schroniska. I pewnie też dlatego, że las ten, podobnie jak każdy las, pełen był niezwykłych istot i baśni.

Dzieci szły szeroką ścieżką wzdłuż strumienia. Nie zauważyły wiewiórki, która przeskoczyła z gałęzi na gałąź nad ich głowami. Spoglądali w dół. Basia trzymała długi patyk i rysowała nim po ziemi, Franek rozglądał się za podobnym (a najlepiej dokładnie takim samym). Przeszli śmiało przez niewielki mostek nie zbaczając ze ścieżki w zarośla. Ścieżka wiła się, wiele razy skręcała, ale dzieci znały ją już na pamięć, wiedziały, że będą musieli ominąć potężny dąb, po którym wspina się winorośl, że kawałek dalej na ścieżkę próbują wedrzeć się maliny – oj, w lipcu przejście robi się naprawdę wąskie, ale teraz maliny gotowały się już do odwrotu. Na końcu niedługiej prostej, po lewej stronie rosła nieduża leszczyna. Staś spostrzegł pod nią jakiegoś mężczyznę i dyskretnie wskazał go rodzeństwu. Obserwowali go z daleka nie chcąc podejść zbyt blisko.

Dzieciom trudno było oszacować jego wiek, jednak powiem Wam, że nie był to starzec, nie był też młodzieńcem. Był krzepki, miał rudawą brodę i bystre spojrzenie. W ręce trzymał drewniane grabie. Co chwilę podnosił je do góry i grabił nimi gałęzie drzew, zrzucając przy tym liście, które z cichym szelestem spadały na ziemię.

Mężczyzna również zauważył dzieci. Przerwał swe dziwne zajęcie i uśmiechnął się do nich przyjaźnie.

Shila podeszła do niego, obwąchała go i zamerdała wesoło ogonkiem. Staś próbował przywołać ją, ale wróżka radośnie pobiegła w krzaki nie zwracając na chłopca uwagi. Basia wiedziała, że wróci stamtąd z sierścią pełną nasion traw, które będzie musiała delikatnie i cierpliwie z niej powyciągać.

- Hej dzieciaki – zaczął mężczyzna przyjaźnie – jestem Listopad. Pomagam spadać liściom przed zimą.
- Ha, ciekawe – prychnął Staś udając lekceważenie, choć temat go zaintrygował – a po co?
- Zrobię z nich kołdrę – powiedział Listopad wesoło.
- Kołdrę? Dla kogo? – zapytała Basia
- Dla trawy, dla ślimaków i jaszczurek, dla paproci, bylin i zarośli. Niedługo spadnie śnieg i wszystko to musi mieć ciepłą kołderkę na zimę.

Dzieci zdziwiły się trochę. Nie miały pojęcia o kołderkach z liści, ale tłumaczenie Listopada wydawało się logiczne,

- A drzewa? Im nie będzie zimno bez liści? – spytał Franek.
- Troszkę będzie – powiedział Listopad – ale większość z nich woli przykryć swoje stopy – czyli korzenie. I zasnąć w zimie i śnić o nowych sukienkach. O, tamta brzoza nie chciałaby chodzić drugi raz w tych samych liściach, w potarganych wiatrem, poplamionych, brązowych, ona kocha nowe seledynowe sukienki! I każdej wiosny zakłada nową.

Brzoza w odpowiedzi zaszumiała lekko.

- A co będzie z tą kołderką na wiosnę?
- Tym to się już Marzec zajmie – odparł Listopad.

Dzieci przyglądały się chwilę jego pracy, a potem Staś chwycił jakiś patyk, Basia podniosła swój, a Franek swój i każde z nich przez resztę drogi strącało zeschnięte liście z gałęzi, do których mogli dosięgnąć. A kołderka pod ich nogami robiła się coraz bardziej mięciutka i puchata.

kajapisze.pl

kajapisze

wydrukowano dnia: 22.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026